

Malaria kazimierska, żydowscy artyści i ich modele

Z wyjątkiem belki stropowej w domu Arona Lustiga, przylegającym do kamienicy Przybyłów, na której widnieje napis hebrajski: „Miałem Pana zawsze przed oczami swymi”, odbudowanej bożnicy i śladów drewnianej zabudowy Małego Rynku, nic po Żydach kazimierskich nie pozostało z ich kultury materialnej.

Może gdzieś jeszcze czeka ponownego odkrycia księga oprawna w pergamin z zapisami urodzin osób wyznania mojżeszowego od początków osiedlenia po XVII wiek. Ostatni widział ją S. L. Shnajdrman, gdy po wojnie odwiedził swoje rodzinne miasto w 1955 roku. Kirkut na Czemiawach urządzono powtórnie w 1948 roku z płyt nagrobnych, którymi wybrukowano dziedziniec klasztoru Reformatów.

Ocalały dzięki inteligencji dobrego ducha Kazimierza — Antoniego Michalaka, który widząc, jak robotnicy skuwają z płyt ornamenty i napisy, zaproponował dowcipnie, żeby kładli płytę rzeźbioną stroną do ziemi — zaoszczędzą w ten sposób czasu i wysiłku. Pomysł podchwyciono i dziś można podziwiać piękne tablice, jeszcze ze śladami dawnej polichromii, zarówno wolno stojące, jak i wmurowane w ciekawie pomyślany przez Tadeusza August-

*Jestem sobie Żydkiem
Z ogromnym pożytkiem
Byłem szewcem
Lecz już nie chcę
Pracować kopytkiem.*

*Wolę być faktorem
Z Panem profesorem
Pan Pruszkowski
Dla mnie trodzki
Jest zawsze z honorem*

On lubi fakturę

Ja — manufakturę...

Z powodzeniem

Swym kręceniem

Zdzieram z niego skórę.

Kazimierz — miasto tanie

Dużo fajne panie

Każda sobie rzepkę skrobie

To jest plażowanie.

[...]

Największe grandziarze

Te młode malarze!

Z terpentyną

I z dziewczyną

Malują pejzaże.

Spośród malarzy żydowskich związanych z miasteczkiem nad Wisłą wyróżnił się Jan Gotard, skromny, niepozorny, słabego zdrowia, nadwrażliwy Żyd. Malował znakomite portrety, rzadziej pejzaże, a wstrząśnięty odkryciem masowych grobów dzieci w podziemiach kościoła św. Anny, stworzył szereg niebywale ekspresyjnych płócien o tej tematyce. Był jednym z najaktywniejszych członków Bractwa św. Łukasza, serdecznie zaprzyjaźniony z Pruszem i Michal-



Dawny dom Arona Lustiga, dziś rodziny Tomczyków, z „hebrajską” belką stropową

tyńka pomnik przypominający rażoną piorunem, zygzakowato pękniętą jerozolimską Ścianę Płaczu.

Tyle pozostało po kilkusetletniej obecności Żydów w Kazimierzu. I jeszcze coraz ulotniejsza pamięć wśród ciągle wykruszających się, starych mieszkańców miasta; młodzież i nuworysze zasiedlający Kazimierz po wojnie nie widzieli nigdy Żyda i o ich historii niewiele wiedzą, a w pogoni za codziennością i tak niełatwego życia — chyba wiedzieć nie chcą.

Jednak Żydzi kazimierscy pozostawili po sobie głęboki ślad w kulturze nie tylko regionu, ale całej Polski, jeśli nie w szerszym jeszcze znaczeniu. Przetrwały ich twarze i sylwetki malowane przez malarzy żydowskich i chrześcijańskich. Nawet niektórzy rzemieślnicy (np. szewc Szmul Wodnicki) malowali obrazy i wystawiali je publicznie. Chaim Goldberg nosił sztalugi za malarzami i sprytnie podpatrywał tajniki malowania. Dzięki ich pomocy ukończył studia plastyczne, walczył podczas drugiej wojny światowej, później odwiedził Kazimierz i... zszokowany gruzami i brakiem choćby śladów po współwyznawcach osiadł w Izraelu, podobnie jak Wodnicki. Malowali pejzaże kazimierskie z pamięci.

W „Szopce kazimierskiej”, której duszą był Antoni Michalak, tak śpiewano o Nudelmanie, lichwiarzu, życzliwym braci malarskiej.

Pruszkowski ukrywał go w czasie okupacji we własnym mieszkaniu w Warszawie. Rozstrzelano go w 1943 roku.

Ulubieńcami Pruszkowskiego byli też dwaj pejzażyści — bliźniacy Męnachem i Efraim Seidenbeutelowie, nie do odróżnienia, zdający egzaminy jeden za drugiego, bohaterowie corocznych balów na Zamku kazimierskim. Uczniem Prusa był znakomity Eliaszk Kanarek, emigrant osiadły w Ameryce. W okresie międzywojnia bywali w Kazimierzu na corocznych plenerach twórcy żydowskiego starszego pokolenia, jak Henryk Berlewi, Władysław Weintraub, Abraham Ostrzeżga, Majer Appelbaum, Natan Korzeń, którego obrazy były w posiadaniu Ulanowskich na Plebance (teraz w Muzeum Narodowym w Warszawie) i kilku innych artystów z tego kręgu malarzy.

Drugim mężem opatrnościowym malarzy był Bolesław Frankowski, który za posiłki otrzymywał od malarzy obu nacji „widoki” przez nich malowane. Uzbierała się spora galeria obrazów. (Cdn.)

ANDRZEJ SAS-JAWORSKI

dziennik

Malaria kazimierska, żydowski artyści i ich modele

Żydzi kazimierscy w twórczości polskich malarzy to temat godny nie tylko wielkiej wystawy, ale także solidnej monografii. Dziś tematyka ta jest zupełnie obca zarówno malarzom profesjonalnym, jak i amatorom, których Kazimierz posiada szczególnie wielu. Młodziutki, utalentowany Oron Żydów zna z opowiadań rodziców, przedstawicieli jednego ze starszych rodów kazimierskich. Rodzik (były burmistrz) preferuje pejzaże i architekturę, które przetwarza w formie nieco podobnej do prac krynickiego Ociepki. Pani Rucińska maluje przede wszystkim kwiaty (jakie piękne — szczególnie malwy). Omijają tę tematykę i Pietrzak, i pani Pielakowa, i Anka Lubicka, i wielu innych — prezentujący swoje prace w salach Domu Kultury, jak i ci z sobotnio-niedzielnymi kiermaszami w Rynku.

Współcześni malarze profesjonalści kazimierscy często korzystają z gościnnych murów sal wystawowych Muzeum Nadwiślańskiego, a ostatnio z „gotyckiej” galerii zamkowej. Odnoszą sukcesy w przedstawianiu okolicznych krajobrazów rozedrganych światłem, mniej lub bardziej dostojnej architektury miasteczka, niekiedy scenerii z kazimierskiego targu w Rynku.

Wszystkich nazwisk wymienić nie sposób, ale rozślawili Kazimierz w Polsce i w świecie Jan Karmański, Zenon Kononowicz, Tadeusz Słupski, Jan Szopiński, Piotr Potworowski oraz młodsze pokolenie: Franciszek Kmita, Władysław Filipiak (niestety już nieżyjący), Stanisław Łazorek, Janusz Michalak, Krzysztof Raczyński (Krzyr), Małgorzata Piłat, Daniel Trammecourt, Urszula Religa, Tadeusz Augustynek, Władysław Strzemiński, Hieronim Sobkowiak czy Ewa i Tadeusz Strzępkowie i Rudolf Buchalik z pobliskiego Męcmierza.

Tak więc interesująca nas tematyka żydowska była popularna wśród „malarii kazimierskiej” związanej ze szkołą Pruszkowskiego i praktycznie wygasła wraz z wymordowaniem Żydów w 1942 roku i likwidacją ich siedzib.

Ale już w akwarelach kazimierskich Zygmunta Vogla z końca XVIII wieku można się dopatrzeć tematyki żydowskiej (niektóre obiekty architektoniczne, sporadycznie sylwetki starozakonnych); jest ona obecna także w „Album Lubelskie” Adama Lerue z drugiej połowy XIX wieku, na których to rycinach wyróżnić można charakterystyczne postaci starozakonnych w Rynku.

Wojciech Gerson, już jako znany malarz, gościł w Kazimierzu na tyle długo, że obok ciekawych tekstów pisanych z dużym zacięciem reporterskim, zainteresował się życiem biedoty żydowskiej, a w architekturze nie dopatrywał się wszędzie gotyku, jak Baliński. Krytycznie odniósł się do legendy Esterki, a sądząc z zapisków czynionych w Kazimierzu, gdyby nie przypadkowo nawiązana znajomość „toby do prawdy trzeba tu żyć gruszkami, żydowskimi bułkami przegryzając i popijając żydowską herbata”. W innym miejscu pisze: „Żydów co niemiara po czworobocznym uwija się Rynku, a więcej jeszcze z założonymi rękoma tam i sam się włóczy — próżniacza to gawiedź z handlu i drobnego przemysłu żyjąca”.

Musieliśmy się Żydzi kazimierscy narazić chyba, skoro na jednym

z portretów Esterki przedstawił ją jako niezbyt urodziwą osobę, z dra pieżnym nosem, nagabywaną zapewne przez ojca o wstawienie się u króla o kolejne przywileje. Zastanawiający jest w tym obrazie kontrast między wspaniałą postacią starożydła, uchwyconą w pełni ruchu, a inertną, odwróconą jakby ze wstrętem wybranką króla. Ale to tylko osobista interpretacja obrazu.

Po powstaniu styczniowym pojawiają się w prasie warszawskiej („Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosa”, „Wędrowiec”) okazjonalnie zamieszczone kazimierskie rysunki Gersona, Pillatiego, Kostrzewskiego i Andriollego. Zwłaszcza ten ostatni, pochowany w Nałęczowie, rozślawił Kazimierz i przyczynił się znacznie do zainteresowania miasteczkiem jako oazą świeżego powietrza, pięknej architektury i... znakomitej kuchni żydowskiej w szynku.

W 1886 roku pojawia się w Kazimierzu Józef Pankiewicz, autor „Żyda handlarza”, „Trąbek” i szeregu impresjonistycznych pejzaży, wykletych zresztą przez krytykę. Był jednak pierwszym, który zwrócił uwagę kilku pokoleń malarzy na „inspirującą siłę kazimierskiej scenerii”. Następni znajdowali tu niezwykłą „przejrzystość powietrza, kolorystyczną polifoniczność pejzażu i okazję do historycznej refleksji”.



**Jan Karmański,
portret żony
Celiny Czerwińskiej**

„sji”, jak to pięknie określił Ireneusz J. Kamiński. No i zaczęło się. Władysław Ślewiński organizuje pierwszy studencki plener w Kazimierzu, zakończony interesującą wystawą w warszawskiej Zachęcie. Pewne jego idee malarskie kontynuują członkowie Bractwa św. Łukasza, najbardziej kazimierskiej grupy malarzy pracującej pod kierunkiem Tadeusza Pruszkowskiego. Już wcześniej, bo w 1918 roku Władysław Skoczylas tworzy cykl obrazów przedstawiających codzienność Kazimierza; stragany, żydowskie święta i inne. Sukcesy odnoszą kazimierskie pejzaże Czajkowskiego i akwarele Manna. Ale brak jeszcze było organizatora życia artystycznego i łącznika między artystami i społecznością Kazimierza. Dopiero Pruszkowski „on właśnie, artysta, okazał się wodzem: malarzy, mieszczan i Żydów kazimierskich”. (Cdn.)

ANDRZEJ SAS – JAWORSKI

dziennik

Malaria kazimierska, żydowscy artyści i ich modele

Do grupy tej należeli, oprócz malarzy żydowskich (Gotard, Seidenbeutelowie, Kanarek), wybitni twórcy, często powracający do tematyki żydowskiej zarówno w krajobrazie, jak i w portrecie i w scenach rodzajowych. Tadeusz Pruszkowski zalecał swoim studentom szacunek dla żydowskiego sposobu życia, wskazując stare domy w mieście z ich charakterystyczną architekturą, którą sam malował z entuzjazmem. Shneiderman wspomina, że widział w warszawskim domu tego „wodza malarii i Żydów kazimierskich” obrazy mistrza o tematyce żydowskiej obok dużego biblijnego malowidła z XVII wieku (dzieło Pausina) ukazującego Mojżesza uderzającego w kamień, aby wycisnąć wodę. W willi kazimierskiej Pruszkowski zebrał spory zbiór żydowskich przedmiotów rytualnych, które u-

m i e s z c z a ł

w swoich martwych naturach.

Antoni Michalak, „cerber” Pruszkowskiego, już w swojej ciekawej kompozycyjnie pracy dyplomowej pt. „Bajka o szczęśliwym człowieku” uwiecznił starą, drewnianą zabudowę Małego Rynku, z balkonami pełnymi starozakonnych, a nawet, tak typową dla tamtej epoki, białą, żydowską kożą, przedstawicielką licznych stadek wypasanych przez różne Łaje i Rywki na Górze Trzech Krzyży.

Tegoż autora portret „Pani z tacą” przedstawia żonę

(Żydówkę) inżyniera Skokowskiego. Utrzymany w tonacji brązowej obraz pt. „Pani z pieskiem” to inteligentna, bogata autorka licznych wierszy, p. Lewensztajnowa. Ocalały także dwa portrety Hanny Mortkowicz, córki sławnego wydawcy Jakuba Mortkowicza.

W latach trzydziestych pojawił się w Kazimierzu Edward Hartwig, już wtedy znakomity fotografik, próbujący także palety malarskiej. Podgląda warsztat Michalaka i jest stałym gościem w willi „Pod Basztą”. Po wielu latach wyda piękny album pt. „Kazimierz nad Wisłą” (1957), z obszernym wstępem Karola Sicińskiego — architekta, historyka sztuki, zbieracza i inwentaryzatora kuriozów archeologicznych, konserwatora i malarza w jednej osobie.

Jan Zamojski jest autorem m.in. znakomitego portretu olejnego „Głowa Ży-

da” z 1926 roku, licznych pejzaży kazimierskich i rysunków. Tematyka żydowska jest obecna w grafikach Władysława Skoczylasa z 1925 roku, w tworzonych oryginalną mieszaną techniką rysunkach i akwarelach Stanisława Hiszpańskiego, który po raz pierwszy pojawił się w Kazimierzu w 1918 roku jako czternastoletni legionista i zanotował: „odsłonił mi się cud — Rynek Kazimierza...” Dwie teki reprodukcji najlepszych prac tych twórców wydało niedawno Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu.

W końcu tegoż ćwierćwiecza osiada w Kazimierzu jego późniejszy „piewca” Jan Karmański, ożeniony z Celiną z Czerwińskich, Żydówką. Oprócz dziesiątków niebywale barwnych pejzaży, wśród których uwiecznił także żydowskie rudery Małego Rynku, powstał tak-



Antoni Michalak — „Pani z pieskiem”, 1931 r.

że jej portret, znajdujący się obecnie w zbiorach Muzeum w Kazimierzu Dolnym. Żona nie wytrzymała psychicznie likwidacji Żydów w 1942 roku i zmarła, jak to sam określił „wskutek prześladowań” rok później. Karmański w latach 1932-1935 wraz ze swymi kolegami z Towarzystwa Przyjaciół Kazimierza, prezentuje swoje prace z Adamem Nowińskim, Lucjanem Prus-Kobierskim, Jerzym Łopuszańskim, Józefem Tomem, Tadeuszem Pruszkowskim, Romanem Gineyką i innymi. W 1956 roku przystąpił do zainicjowanej przez Zenona Kononowicza „Grupy Kazimierskiej” złożonej z Romualda Kononowicza, Tadeusza Słupskiego i Jana Szopińskiego. Zmarł w 1958 roku i jest pochowany na cmentarzu kazimierskim.

My jesteśmy ludzie kultury

Nie mniej głęboki ślad swojej obecności w kulturze pozostawili Żydzi kazimierscy w literaturze i to zarówno w formie ustnych przekazów, jak też w piśmiennictwie.

Kazimierz okresu międzywojennego miał swojego Franca Fiszerę i to nie jednego, oczywiście na własną, małomiasteczkową skalę. Jak bowiem inaczej określić skrzące się dowcipem, ciągle uzupełniane i zmieniane (często w zależności od rangi oprowadzanych gości) opowieści o Esterze i jej królewskim opiece, przekazywane przez dwóch najpopularniejszych Jankieli: Szwarmana i Goldfarba. Ci zawodowi przewodnicy po zabytkach kazimierskich potrafili zauroczyć nawet profesjonalnych pisarzy oryginalnością języka i dowcipu, a serwowane przez jednego z nich opisy koszerne menu przyrządzanego przez Esterkę, wybitnie pobudzały soki trawienne słuchaczy. Apetyty zaspokajali w żydowskich knajpkach, w których orócz tradycyjnych dań szabasowych (ciulent) serwowano wspania-

le „kwaśne śledzie” i karpia po żydowsku, a wszystko zakrapiano nie mniej doskonałą pejsachówką. I o to właśnie chodziło, odciągnąć klienta od Berensa, dać zarobić rodzinie i przyjaciółom.

Zasłuchany w opowieść któregoś z Jankieli turysta zapytał kiedyś nie wszystko wiedzącego przewodnika:

— No dobrze, skoro Kazimierz i Esterka tak bardzo się kochali, że król kilka kilometrów codziennie do niej, do Bochofnicy przejdziem podziemnym się skradał, to dlaczego nie mieli dzieci?

— Bo król był już bardzo zmęczony — odparował z przymrużonym okiem przewodnik. (Cdn.)

ANDRZEJ SAS - JAWORSKI

dzień